Nr. 177. **We Lwowie Piątek dnia 28. Czerwca 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Szkic sytuacyjny.

Lwów 27. czerwca.

Dzisiaj przystępuje izba poselska rady państwa do jeneralnej rozprawy budżetowej, a tem samem zabiera się do załatwienia najważniejszego, by nie powiedzieć jedynego, zadania prowizorycznego gabinetu hrabiego Kielmansegga. Cesarz kilkakrotnie wyraził potrzebę rychłego załatwienia budżetu i jeżeli oznaki nie mylą, życzeniu temu stanie się wreszcie zadość. Dobrą w tej mierze wróżbą mogłoby być uchwalenie na ostatniem posiedzeniu izby prowizorjum budżetowego w przeciągu zaledwie jednej godziny. Z taką szybkością i z taką presją parlament austrjacki nigdy jeszcze nie pracował. Mimo to jednak ta godzina wystarczyła do wygłoszenia ośmiu deklaracyj politycznych przez najrozmaitsze stronnictwa i frakcje polityczne, w radzie państwa reprezentowane. Wobec krótkości czasu rozumie się samo przez się, że wszystkie mowy musiały być krótkie i zwięzłe, że nadto wobec prowizorycznego charakteru zapaść mającej uchwały i wobec prowizorycznego charakteru rządu, któremu ta miesięczna rata budżetowa miała być uchwalona, i owe deklaracje wyglądały w przeważnej części na prowizoryczne. Jedna tylko wśród tych deklaracyj wyróżnia się od innych zarówno co do rozmiarów, jakoteż co do treści, a jest to enuncjacja posła Zaleskiego, wypowiedziana w imieniu Koła polskiego. Że właśnie Koło polskie już teraz uznało za stosowne z tego rodzaju wystąpić polityczną deklaracją, to jest w pewnej mierze także charakterystycznem znamieniem obecnej sytuacji politycznej i parlamentarnej. Rzeczą to zbyteczną, dzisiaj i przy tej sposobności raz, jeszcze wracać do dziejów upadku koalicji i do przyczyn, które wywołały jej rozbicie; wolno nam jednak zaznaczyć, że jeżeli w tej mierze może w ogóle być mowa o winie, najmniejsza jej część spada na Koło polskie. Może właśnie dlatego prezes Koła polskiego miał prawo już przy prowizorjum budżetowem określić stanowisko naszej delegacji zarówno wobec przeszłości, jakoteż wobec przyszłości.

* * *

Z tego też stanowiska oceniają enuncjację prezesa Koła polskiego pisma niemieckie. Komentarze ich nadto są charakterystyczne i nadto jaskrawe rzucają światło na chwilowe położenie polityczne, by się godziło, pominąć je milczeniem. *Fremdenblatt* znajduje, że poseł Zaleski wypowiedział słowa wielkiej doniosłości politycznej, które na próżną powierzchnię politycznego i parlamentarnego prowizorjum rozlewają światło i barwę, słowa, które pochodzą z żywego poczucia politycznego, wzbudzają w słuchaczach wspomnienie niedawno minionej przeszłości, teraźniejszości oddają należne jej prawo a mimo to przygotowują umysły na przyszłość, występującą naturalnie na razie jedynie w ogólnych zarysach pragnienia lub nadziei przed oczyma mowcy. Po tym barwnym wstępie przyznaje organ półurzędowy rację słowom posła Zaleskiego, że Polacy zawsze się starają zadość uczynić obowiązkom, przyjętym na się przy wstąpieniu do koalicji. Tego świadectwa Polakom nikt bez popełnienia niesprawiedliwości odmówić nie może. Polacy, stojąc w pośrodku koalicji, zawsze się starali odwrócić od niej grożące niebezpieczeństwa, łagodzić sprzeczności, które wśród niej istniały i które wreszcie sprowadziły upadek tego kunsztownego wytworu politycznego. Więcej jeszcze pochwał oddaje naturalnie organ półurzędowy panu Zaleskiemu za jego apel, skierowany ku przyszłości. Prezes Koła polskiego apelował do umiarkowania i wyrozumiałości wszystkich stronnictw i wyraził nadzieję, że wszystkie stronnictwa, między nimi także te, które stały po za koalicją, skorzystają z doświadczeń świeżych wypadków, że wyciągną z nich właściwe nauki, że się znowu do siebie zbliżą. Taki patrjotyczny apel musi się podobać organowi półurzędowemu, choć na razie nie znalazł jeszcze echa u tych, do których był skierowany.

Cokolwiek inaczej naturalnie zapatruje się na enuncjację prezesa Koła polskiego organ zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej *Neues Wiener Tagblatt*. Przyznaje on, że wywody posła Zaleskiego wywołały w całej izbie wielkie wrażenie, w szczególności ze strony lewicy. I tutaj przyznawano rację życzeniu, by doświadczenia ostatnich czasów przyczyniły się do złagodzenia sprzeczności, ale organ niemiecko-liberalny występuje z zapytaniem, dlaczego owa troska i dojrzała rozwaga nie objawiła się u tych stronnictw, które w pierwotnej większości stanowiły większość, aby przeszkodzić gwałtownemu rozwiązaniu sprawy, niezgodnej z programem koalicyjnym? Na to pytanie organ liberalny odpowiada naturalnie, że Koło polskie mogło było znaleść środki, by przesileniu przeszkodzić, ale tego nie uczyniło. Obecny szczery żal posła Zaleskiego i jego pojednawcze słowa są zatem cokolwiek spóźnione. Jestto, łagodnie mówiąc, nieszczerość tak samo, jak nieszczerością jest chcieć wmówić w świat, że przyczyną upadku koalicji była tylko — Cyleja. Szczerem może być chyba jedynie pragnienie Niemców liberalnych, by Polacy dla nich wyciągali gorące kasztany z ognia. Tej roli jednak Polacy się nie podejmą, mimo, że według słów organu niemieckiego, w Kole polskiem nie brak żywiołów, które nie chciały gwałtownego rozwiązania przesilenia. Nie uczyniło tego Koło polskie, gdy koalicja istniała, nie uczyni tego, gdy jej nie ma, choćby nawet ta koalicja nie miała odżyć.

* * *

Odżyje może inna. Jeszcze jej naturalnie nie widzimy, bo jej nie ma, ale, jakby we mgle, rysują się jej niewyraźne kontury. Mgławice, gęstniejąc, przemieniają się w ciała stałe. Ten proces przyrodniczy może się i w polityce powtórzyć, a mgławic takich pojawiło się w ostatnich dniach na niebie politycznem kilka. Mowa członka klubu młodoczeskiego, dra Herolda, w delegacji austrjackiej stała się, jeżeli nie wypadkiem politycznym pierwszorzędnego znaczenia, to w każdym razie wypadkiem, o którym się mówi i nad którym nie wypada przejść do porządku dziennego. O rozmowie cesarza z drem Heroldem po dworskim obiedzie delegacyjnym pisaliśmy już. Owoż *à propos* tych słów cesarskich, bądź co bądź niezwykłych, każe sobie telegrafować *Politik* z Wiednia, że rozmowa monarchy z reprezentantem młodoczeskim była onegdaj przedmiotem żywych rozpraw w kołach poselskich. Wypadkowi temu przypisują we wszystkich sferach dużą doniosłość. Wielkie zwłaszcza wrażenie wywołuje on u zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, zwłaszcza, że cesarz miał się wobec jednego z jednego z jej członków — dra Prombera — bardzo niełaskawie o zjednoczonej lewicy wyrazić. W klubie Hohenwarta i na ławach polskich posłów komentowano bardzo szczegółowo słowa cesarskie. Przeważa tam przekonanie, że wskutek enuncjacji cesarskiej wytworzona sytuacja we właściwem okazuje się świetle, gdyż najmniejszej nie może ulegać wątpliwości, że ostrze enuncjacji cesarskiej zwraca się przeciw lewicy. Dla wszystkich stronnictw narodu czeskiego — tak rozumują w sferach konserwatywnych — wynika z tego pełen odpowiedzialności obowiązek skupienia i złączenia się, by przy dalszym rozwoju wypadków mogły z całą siłą strzedz interesów narodu czeskiego, a to tembardziej, o ile we Wiedniu z wielkiem naprężeniem wyglądają wyniku wyborów sejmowych w Czechach, by już z tego faktu wyciągnąć konsekwencje co do składu przyszłego definitywnego gabinetu. Zależy to jedynie — tak zapewniają poważni politycy — li od zachowania się przyszłego Młodoczechów, czy rząd, który nastąpi po prowizorycznym, zwróci się na „prawo“, czy na „lewo“.

Po roku 1863.

(Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.)

XX. Przystępujemy nakoniec do najważniejszego, a zarazem najsmutniejszego okresu stosunków polsko-rosyjskich, jaki zapanował po uśmierzeniu powstania z r. 1863.

W poprzednich artykułach określiliśmy już położenie Polaków w Rosji w różnych sferach rosyjskiego państwowo-społecznego bytu; tutaj zaś wypada nam dać krótki zarys ruchu rosyjskiego ustawodawstwa i rozwoju rosyjskiej praktyki administracyjnej, w stosunku do Polaków w ostatnich latach trzydziestu.

Rosyjscy *diejatiele*, którzy przybywają do kraju zachodniego i do Królestwa Polskiego i zapełniają tam wszystkie stopnie służby państwowej, są wykonawcami i krzewicielami nie ogólnego systemu zarządu, nie ogólnego rządowo-administracyjnego układu, lecz systemu specjalnego układu specyficznego, mającego cel zupełnie specjalny.

Gdyby wszyscy czynownicy rosyjscy, zapełniający kraj zachodni i Królestwo, byli tylko obrońcami tego wyjątkowego położenia politycznego, podczas którego ustawy państwowe ustępują miejsca rozporządzeniom tymczasowym i administracyjnym zapatrywaniom; gdyby nawet ich zapatrywania i fantazje zaostrzyły i bez tego surowe już ustawy względem Polaków, możnaby mówić tylko o wyjątkowym stanie całej zachodniej połaci Rosji. Ale ten stan wyjątkowy, te wszystkie reguły, cyrkularze i instrukcje, posiadają cel specjalny: zniszczenia narodowości polskiej w kraju zachodnim i osłabienia jej w Królestwie Polskiem.

Przecież ci wszyscy czynownicy — to niszczyciele języka polskiego, polskiej cywilizacji, polskiej religji narodowej, imienia polskiego nakoniec! Z tych czynowników ma się wytworzyć społeczeństwo rosyjskie, które powinno stopniowo wypierać, a w rezultacie pochłonąć w siebie narodowość polską, polskie społeczeństwo nawet w samem sercu ludu polskiego, w ognisku cywilizacji polskiej, w kolebce narodu polskiego.

Jeżeli tym sposobem czynownictwo rosyjskie przeznaczone jest na to, aby w kraju polskim utworzyło społeczeństwo, jakiego do r. 1863 wcale nie było, przeznaczone do wygubienia żywiołu polskiego, to wynika stąd jasno, że od r. 1863 stosunki polsko-rosyjskie weszły w nową i niezwykłą fazę, jakiej nie widziała i nie znała tysiącletnia historja, tak narodu rosyjskiego jak i polskiego.

Aż do roku 1863 stosunki polsko-rosyjskie były czysto polityczne, wobec których można jeszcze było myśleć o braterskiej miłości i jedności. Ostatnie lat trzydzieści sprowadziły radykalną zmianę w stosunkach. W ciągu całej historji wzajemnych stosunków Polski do Rosji nie istniało pragnienie wzajemnego wygubienia się, dopiero przed laty trzydziestu czynownicy rosyjscy dali pierwsze hasło do walki kulturnej i narodowej.

Gdy w r. 1863 pokazało się ostatecznie, że z bronią w ręku Polska nie wywalczy sobie niepodległości różne żywioły rosyjskie, zebrane ze wszystkich stron Rosji przez Murawjewa, zaczęły prowadzić kampanję przeciwko narodowości i kulturze polskiej. W tym to odłamie społeczeństwa rosyjskiego zrodziła się i dojrzała ta znamienna polityka *obrusienja*, grająca obecnie ważną rolę w losach całej zachodniej części Rosji. Co do Litwy, to jako punkt wyjścia przyjęto zasadę, iż to kraj nie polski, lecz rosyjski zaludniony przez Białorusów, Małorusów, Litwinów, którzy nie brali udziału w powstaniu, że kraj ten stanowi odwieczną własność Rosji. Pomimo, iż kraj „rosyjski“ nie potrzebuje przecież *obrusienja* i chociaż Polacy stanowią w nim nieznaczną „mniejszość,“ stosowanie środków radykalnych wydaje się być niepotrzebnem zupełnie. Mimo to jednak stosownie do projektu Murawjewa postanowiono kraj ten zruszczyć. Zaczęła się więc walka plemienna z narodem polskim najpierw na Litwie i przeniosła się potem w etnograficzne granice narodowości polskiej do Królestwa i ujawnia się tutaj jako uporczywe prześladowanie języka polskiego, religji, oświaty — słowem wszystkiego — co trąci polskością w celu jej wygubienia. A im silniejszy jest napór russyfikacyjny, tem, rzecz naturalna silniejszy odpór społeczeństwa polskiego, odpór wewnętrzny, zogniskowany, zamknięty, ale odpór naturalny, nieunikniony.

Tym sposobem społeczeństwo polskie zmuszone jest przez rosyjski rządowo-administracyjny system do samoobrony. Ten pod względem państwowym zupełnie nienormalny stan określa i charakteryzuje wszystkie zjawiska w życiu społecznem Polaków, w szczególności w rdzennej Polsce i w takich ogniskach, jak np. Warszawa.

Czy tu nie widać, że obecne położenie narodu polskiego pod rządem rosyjskim jest w istocie smutne? Z jednej strony żywioł niemiecki, podobnie jak w wieku XIV. rozkłada żywioł narodowy, z drugiej strony żywioł rosyjski, choć nie udało mu się zrussyfikować ani jednego jeszcze Polaka, osłabia u narodowości polskiej ten zapas sił narodowych, tę energję narodowej samoobrony, jakie są jej teraz koniecznie potrzebne w celu uniknięcia zgermanizowania.

Odgłosy uroczystości w Kilonji.

W sobotę odbył się na statku „Augusta Wiktorja“ w Kilonji wielki obiad dyplomatyczny. Statek ten przez cały czas uroczystości gościł ambasadorów i posłów zagranicznych, których podejmował imieniem rzeszy sekretarz stanu, br. Marschall. Otóż na uczcie pożegnalnej ambasador angielski w Berlinie, Edward Malet, wzniósł toast na cześć br. Marschalla, dziękując mu za uprzejmą gościnność i podnosząc wielkie jego zasługi. W odpowiedzi sekretarz stanu do spraw zagranicznych zaznaczył, że uroczystości otwarcia kanału wzmocniły pokojowe i przyjazne stosunki między mocarstwami, poczem wniósł zdrowie wszystkich gości cesarskich na statku „Augusta Wiktorja.“ Wśród ogólnego zaciekawienia zabrał z kolei głos ambasador francuski, p. Herbette. Podnosił on wspaniałą gościnność, jakiej doznali w Kilonji przedstawiciele obcych mocarstw. Dodał dalej, że on i jego koledzy są wprost olśnieni uprzejmością i przepychem przyjęcia, że są za to jak najszczerzej obowiązani, a zakończył toastem na cześć dyrektora statku, Ballina.

Przemówienie to nie było wcale przypadkowem. P. Herbettowi zależało na zaznaczeniu, iż Francuzi są najzupełniej zadowoleni z przyjęcia, jakie ich spotkało w Kilonji. Nie poprzestał on zaś na tym toaście, ale w monachijskich *Neuste Nachrichten* ogłosił nadto następujący komunikat:

„Zarówno ajencje urzędowe, jak i prywatni korespondenci, podali do dzienników niemieckich wiadomość o sztywnem, prawie z niegrzecznością graniczącem zachowaniu się marynarzy francuskich w Kilonji. Otóż wiadomości te są zgoła pozbawione podstawy. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że majtkom francuskim nie pozwalano wysiadać na ląd, szło bowiem o zapobieżenie możliwym wybrykom i zajściom. Niepodobna było również pozwalać osobom cywilnym na zwidzanie okrętów francuskich; natomiast przyjmowano tam jak najuprzejmiej marynarzy wszystkich narodów i dziennikarzy i nawzajem składano wizyty innym okrętom, a przy tej sposobności oficerowie francuzcy, jak zwykle, nie dali się nikomu prześcignąć w uprzejmości. Zgoda i porozumienie między obu narodami były w ciągu uroczystości jak najzupełniej zadowalniające i cesarz Wilhelm stwierdził to ze szczególnym naciskiem w dłuższej rozmowie, jaką miał z admirałem Ménard w Brunsbüttel. Wobec tego sprawiedliwość każe przyznać, że eskadra francuska wywiązała się z powierzonej sobie trudnej misji w sposób najzupełniej poprawny i że poważna prasa francuska złożyła w tym wypadku dowody taktu i bezstronności. Co się zaś tyczy admirała Ménard, to w piątek wyraził się on nader pochlebnie zarówno o przebiegu uroczystości, jak i o uprzejmem przyjęciu, jakiego w Kilonji doznał.“

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

XIII.

W grupie zegarów wystawił p. Hellmuth Ahlgrimm, zarządca gorzelni z Rosznowa w powiecie obornickim, rysunek wynalezionego przez siebie chronometrofonu. Jest to rodzaj budzika,

( )

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

I.

Dwie lub trzy wiorsty od Moszen, na wilgotnej nieco nizinie, przylegającej do samego Dnieprn a pokrytej stawami i bagnami, pomiędzy te stawy i bagna, rozsiadła się kilkochatowa osada — Siekirna. Schowana pomiędzy zielonemi wierzbami siedziała ta osada cicho; ani Rosjanie, ani Polacy, ani Tatarzy nigdy do niej nie zaglądali, bo przystępu prawie nie było. Od wschodu płynął szerokiem, nieprzejrzanem korytem Dniepr-bat'ko, od wschodu i północy — stawy i moczary, a od zachodu, nietknięty siekierą las sosnowy, ciągnący się piaszczystemi wzgórzami po nad Dnieprem aż do Czerkas. Siekirna, chociaż położona niedaleko Moszen, nie łączyła się bynajmniej z miasteczkiem drogą; stała zupełnie na uboczu. Jadąc z Moszen do Czerkas drogą moczarowatą, a potem leśną przez wydmy i piaski, widziało się wprawdzie jakąś kępę zielonych wierzb, rozwieszonych po nad stawami i jeziorami, ale niktby się był tam osady nie domyślał. Wpatrzywszy się dobrze w moczarowatą łąkę, spostrzegło się tu i owdzie niby ślady kół, kopyt końskich i bydlęcych, zapłyniętych wodą — ale drogi nie było widać.

Z Siekirnej za to było widać dobrze drogę, wiodącą do Czerkas przez las, o którym wspomnieliśmy dopiero; raczej jej początek, bo droga, pokazawszy się pod wzgórzem wązką linją, ginęła w lesie i szła po nad Dnieprem, to zbliżając się, to oddalając od rzeki. Podjechawszy dobrze na górę, widać było drogę wijącą się pomiędzy sosny piaskami; kiedy niekiedy migotał do słońca Dniepr, migały zielone ostrowy, na których bez przerwy śpiewały chóry słowików. Prawda, był to miesiąc słowików — maj. Może nie więcej jak trzy wiorsty od Moszen, przy drodze do Czerkas stała malutka niechlujna karczemka. Z lasu wychylała się na piaszczystą polankę, porosłą krzakami sosen i młodem zagajeniem, które karczmę przed okiem ludzkiem zasłaniało. Karczma była mała i niepokaźna, na pół z drzewa, z dachem ziemią przykrytym i w ziemi prawie schowana. Przy karczmie, wpięty do olbrzymiego koła, wbitego w ziemię, stał koń okulbaczony; widocznie jeździec do karczmy zaszedł.

W tej chwili, a było to już z południa, w karczemce, za stołem, siedział już dobrze szpakowaty kozak, ale jeszcze piękny i z blaszanego garnca miód popijał. Przy nim pokornie schylony stał przy końcu stoła żyd, arendarz karczmy, rozmawiał z kozakiem i niekiedy zezem, badawczem spojrzeniem patrzył na siedzącego.

— A spojrzno, żydzie, czy się tam koń mój nie odwiązał?

— Nu... czego się ma odwiązać?

— Czego? albo ja wiem, ale może.

Żyd zbliżył się do okienka tak malutkiego, że je głową swoją zakrył i patrzył.

— Koń jest... stoi.. ale...

Orun wpatrywał się ciekawie w okienko.

— Ale co?

— Coś będzie niedobrego.

Żyd odszedł od okna, a kozak siedzący za stołem powstał, przez okienko patrzył, oczy przecierał, patrzył znowu.

— Tfu, jomu nawiżeny! to ktoś na czajkach przeprawia się... czy co?

Wyszli obaj z karczmy i na Dniepr patrzyli. Widać było, że się przeprawiał jakiś orszak zbrojny. Trzy barkasy, złączone razem, a na wierzchu ułożona podłoga z desek, otoczona barjerką z drzewa, niby płotem, tworzyły coś podobnego do promu, z tą tylko różnicą, że przewóz odbywał się nie na linie, ale wiosłami. W dwóch skrajnych barkasach siedziało z każdej strony po trzech wioślarzy. Prom posuwał się powoli, w kierunku ku karczemce. Widać, że promem kierowali ludzie bywali i z miejscowością obznajomieni, bo wiedzieli, że pod Siekirną, przy piaszczystym brzegu Dniepru, była przystań w istocie. Na promie widać było kilkanaście koni kupką stojących, a trzymanych za uzdę przez kozaków. W miarę, jak się zbliżali do przystani, dostrzegało się wyraźnie wysokie baranie czapki z czerwonem denkiem, zwieszonem na bok, czerwone pasy i granatowe kaftany.

— Rejestrowcy — rzekł przypadkowy gość, patrząc na prom.

Orun pokiwał głową.

— Ni...

— Ty lepiej wiesz... masz lepsze oczy...

— Z milicji — rzekł Orun — jakby sam do siebie.

W tej chwili prom przybijał już do brzegu, obaj więc: przyjezdny kozak i arendarz weszli do karczmy.

Wkrótce przed karczmą dała się słyszeć wrzawa, tętent koni, głośne rozmowy, wykrzyki na pół urwane, głuche uderzenia szabel po piasku.

Orun czuł się w obowiązku wyjść na powitanie gości. Rzadko do tej karczemki zajeżdżali obcy, a tembardziej i liczni i zbrojni, jak teraz, pomimo więc niemałego strachu, zdecydował się powitać ich na dworze.

Stanąwszy niedaleko progu, kłaniał się, spoglądając z podełba na orszak kozacki. Jeden pomiędzy kozakami z orszaku nosił odznaki starszyzny wojskowej, którego i inni obsługiwali, reszta byli widocznie zwyczajni nadworni kozacy. Przywiązywali konie milcząc, kiedy niekiedy przerzucając się z sobą luźnemi uwagami.

— A skąd to Bóg prowadzi? — spytał Orun, o ile mógł najsłodszym głosem.

— Z za Dniepru — odrzekł sucho dowódzca orszaku.

Żyd połknął ślinę, pogłaskał pejsy i udał, że się odpowiedzią zadowolił. Wymijająca odpowiedź widocznie nie podobała mu się, więc raz jeszcze spróbował z innej beczki:

— Daleko Bóg prowadzi?

— Daleko — była odpowiedź obojętna.

Żyd poskrobał się w jarmułkę.

— Pułkowniku — rzekł jeden z orszaku — jeżeli wola wasza zabawić tutaj dłużej, możeby koniom owsa podsypać?

Pułkownik podniósł głowę do góry, spojrzał na słońce, coś niby miarkował.

— A dobrze... podsypać... — rzekł.

Potem zwrócił się do Oruna.

— A masz ty żydzie miód dobry? Hę?

— Dla czego nie mam?... U mnie jest miód i z Kaniowa i z Czerkas, a jak Waszej miłości się podoba, to i winnicki się znajdzie...

— A pokaż no, którędy się idzie do twojej budy? — spytał pułkownik.

Orun poszedł przodem, a za nim, schylając się w niziutkich drzwiach wchodzili za pułkownikiem kozacy, jeden po drugim.

Pułkownik, dojrzawszy podróżnego kozaka za stołem nad kuflem miodu, pokłonił się mu głową.

— Czołem — rzekł.

— Czołem.

Wkrótce mała szynkowna izdebka napełniła się kozactwem. Kilku z nich usiadło przy stole obok podróżnego, dwóch — trzech, luźnie kręciło się po izbie, a reszta, zajrzawszy iż ciasno, wyniosła się bez ceremonji za drzwi, kazali sobie podać miodu, pomiędzy końmi rozścielili burki, posiadali i miód pili.

Kiedy Orun siedzącym przy stole podróżnym miód podał, stanął na uboczu przy beczce i niedowierzającem, trwożliwem okiem po zgromadzeniu wodził.

— A daleko do Moszen? — spytał pułkownik.

Żyd spojrzał pytającem okiem na kozaka, siedzącego obok pułkownika.

— Do Moszen?... niedaleko... nie wiem czy i trzy wiorsty będzie. A wasza miłość do Moszen jedzie? — zapytał.

— Nie...

— Ot, wyjedziecie z lasu, spuścicie się z góry, to w dolinie pierwsze miasteczko na prawo będą Moszny — odezwał się podróżny kozak.

— Wy może z Moszen?

— Z Moszen.

— Do domu czy z domu?

— Do domu, z Czerkas jadę.

— Będzie tam gdzie przenocować w kilkanaście koni? — zapytał pułkownik.

— Czemu nie, to nie ostatnia mieścina.

Popijali miód.

— Cóż tam za Dnieprem słychać? — zapytał przejezdny pułkownika.

Pułkownik umoczył wąsy w miodzie i pił powoli; napiwszy się, otarł usta ręką.

— Gdzie za Dnieprem?

— W Hetmańszczyźnie...

— Tam... cóżby miało być?... Gospodarują carscy...

— Pewnie dobrze?

— A dobrze... bo naszym wojskiem zdobywają sobie miasta na Tatarach; już i Perekop i Kozłów i Bachczysaraj zdobyli, a teraz nikt nie wie w jaką stronę Münich ich popchnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

na który wynalazca uzyskał patenta w Niemczech, Anglji, Szwajcarji, Austro-Węgrzech i Ameryce. Przy wystawie p. D. Dybizbańskiego zwracać należy uwagę na zegarki kieszonkowe z wyrytemi portretami sławnych mężów naszych, jak np Karola Marcinkowskiego, ks arcybiskupa Stablewskiego i innych, a podobizną ratusza poznańskiego i pomnika pierwszych królów naszych w katedrze poznańskiej.

W sąsiedztwie zegarków znajduje się szafa oszklona z przeróżnemi optycznemi i fizykalnemi, szafa p. J. R. Gaeblera z Poznania. W tej szafie podpadają uwadze mianowicie bardzo zgrabne i eleganckie lornetki teatralne, tak maleńkie, że znajdą pomieszczenie w najmniejszej kieszonce.

Grupę XIII. tworzą wyroby graficzne, rzeźbiarskie i malarskie, z wyjątkiem rzeźb kościelnych pp. J. Piotrowskiego i Sapetkowskiego, które — jak wiadomo — zaliczono do grupy IV. Najliczniej w tej grupie zastąpione są zakłady fotograficzne.

W pysznej, w której mieści się wystawa p. Jaroszewa Leitgebra, wystawiła znana fabryka aparatów fotograficznych Braci Herbst z Zgorzelic kilka aparatów swoich, ale o dobroci ich bez poprzedniego wypróbowania sądu wydawać nie mamy.

Z sztuką fotograficzną połączono w tej grupie sztukę malarską, która zrosła się i w życiu coraz bardziej koligują się z fotografją, posługując się nią w różnych kierunkach do rozmaitych celów.

Są to przeważnie prace autodydaktów, dyletantów, lub też malarzy dekoracyjnych, z których jednak wiele wyróżnia się bardzo dodatnio i śmiało do dzieł sztuki zaliczone być mogą. Dalekie pięknej i okazałej przedstawia się dział malarstwa na szkle, jakkolwiek pojedyńcze okazy tak są porozrzucane po całej wystawie, że tylko z trudnością wielką wszystkie odszukać zdołamy.

Przedostatnią grupę, piętnastą z rzędu, jest grupa przyborów ratunkowych i środków chirurgicznych i hygienicznych. Dominuje w tej grupie wielka rozmiarami wystawa p. W. A. Kasprowicza z ulicy Fryderykowskiej. Nie są to wprawdzie wszystko wyroby własne p. Kasprowicza, chociaż i tych nie brakuje, — ale już sama ich rozmaitość, ogrom i umiejętne ugrupowanie i doskonałe unaocznienie nam postępu, jaki co do tych właśnie przyborów wraz z postępem sztuki lekarskiej uwydatnił się w latach ostatnich, — imponować muszą każdemu: znawcy i nieznawcy.

Bardzo interesującą jest także wystawa wozów lazaretowych i aptecznych, urządzona przez komendę V. korpusu, a właściwie przez lekarza garnizonowego p. dr. Maedera. Obejmuje ona wóz do transportu rannych, wóz apteczny, nosze na kołach i barak lazaretowy przenośny z kompletnem urządzeniem.

Dalej spotykamy w tym dziale jeszcze wystawę wózków dla dzieci, aparaty wodociągowe i wystawę p. Kazimierza Borowskiego z Bydgoszczy, obejmującą aparaty chirurgiczne dla weterynarzy, zwłaszcza rury krtaniowe do użycia przy wzdęciu bydła i owiec.

Widzimy już ze spisu powyższego, że w tej grupie jak przemysł polski, jak w ogóle prowincjonalny bardzo mizernie jest reprezentowany.

Do grupy tej zaliczono także maszyny do szycia oraz welocypedy. Z tych maszyny do szycia mieszczą się przeważnie w głównej hali. Bardzo piękne okazy znajdują się między maszynami wystawionemi przez p. Popławskiego. Nie brakło atoli i u innych wystawców okazów lepszych, lecz żadnych ich opisywać nie będziemy, bo demonstracja takowe każdemu z gości aż do znudzenia gorliwi zastępy wystawców.

Do grupy piętnastej przyłączono wreszcie wystawy dentystów i techników dentystycznych. Jest ich kilka, w głównej hali, między temi szafka z zębami sztucznemi p. Kozłowskiego z Gniezna. Wyłożone w niej wyroby zębów i szczęk sztucznych stanowią dla widzów niemą, ale bardzo wymowną przestrogę, aby pielęgnowali dobrze i starannie zęby własne. Niechże więc pod wpływem przestrogi tej zwrócą się ku pięknej szafce jasionowej, ustawionej między wyrobami dentystów, a zawierającej między innemi doskonały środek do zachowania czystości, całości i zdrowia zębów, dentipurynę, p. dr. Koszutskiego. Jest to szafka wystawowa zakładu środków hygienicznych p. Władysławy Koszutskiej, a wyrządzono pani K. tę wielką krzywdę, iż wcale w katalogu wymienioną nie została.

Jak nić złota, łącząca pokolenia, ciągnie się w dziejach naszych od zamierzchłych początków, aż do najnowszych czasów tradycja żywego udziału kobiety polskiej w życiu naszem narodowem. Kobieta polska zajmowała w społeczeństwie naszem zawsze stanowisko wolne i swobodne, a chociaż w pewnych wiekach zwyczaje towarzyskie usuwały ją więcej do zacisza domowego, to nie brak przykładów, że powierzano jej nawet najwyższe w narodzie godności. I jeśli oparliśmy się straszym katastrofom, jakie Bóg zesłał na nas, jeśli z potopu nieszczęść narodowych ocaliliśmy siłę do dalszego życia, to i w tem główna zasługa Polek. Wie o tem najlepiej najpotężniejszy wróg naszych…, to też nigdy nie zapomina przy napaściach na nas wspominać kobiet polskich, nadając im znaczenie wału obronnego przeciwko zakusom swej polityki niszczącej, lub też stawiając je za przykład własnym rodakom.

Jak niegdyś Chrzanowska ocaliła Trembowlę, tak dziś pracowite dłonie pań naszych przyczyniły się niemało do podniesienia znaczenia naszego na wystawie prowincjonalnej.

Wystawa prac pań niemieckich wystawie polskiej nie dorównuje ani liczbą, ani jakością okazów. Co do liczby, to ilość prac niemieckich wynosi ledwie połowę ilości prac polskich, a nie ma między niemi ani jednego dzieła, któreby w dziale polskim nie miało lepszego, lub co najmniej równego sobie.

Mamy między wyrobami pań naszych nie tylko dzieła sztuki, nietylko robótki luksusowe, wyrabiane wśród sadów wiejskich, lub dla popisu przed gośćmi, ale także, i to w przeważnej części, wyroby do praktycznego użytku w gospodarstwie domowem; mamy rzeźby i malatury, malowidła na skórze i koronki, tkaniny domowe, a nie brak nawet wyrobów w drzewie … — jakkolwiek materjał ten najmniej nadaje się do pracy delikatnych rączek kobiecych.

Rozmaitość i przepych barw i kształtów jest w oddziale pań polskich tak wielka, iż oko widza w pierwszej chwili olśnione bywa i potrzebuje wypoczynku, aby mogło dokładnie przyjrzeć się poszczególnym przedmiotom. Niestety w skutek braku miejsca, nie dobrano odpowiedniej wentylacji, gdy … publiczności, panuje w nim bardzo duszna atmosfera, która nam gości i nie pozwala im z tem skupieniem ducha przyjrzeć się wszystkiemu, jakby tego szczerze pragnęli.

W wielkiej gablocie, wysuniętej najdalej na ganek, mieszczą się przeważnie hafty na kanwie i jedwabnicz. Widzimy tu obicie na krzesło z naplecznikiem, nadesłane przez p. Jana Rayskiego z Paryża, które podziwialiśmy już na wystawie lwowskiej. Jest to haft na kanwie, przedstawiający scenę leśną w porze zimowej, z doskonale naśladowanym śniegiem, oraz scenę z ogrodu zamkowego, wykonany w stylu z czasów Henryka II.

Pani z hr. Krasińskich Chełkowska wystawiła dwie podłużne nakrycia wąskie na stoły, haftowane przepysznie jedwabiem różnokolorowym, na błękitnym i różowym atlasie.

Tuż obok wyłożono są wyroby pracowni arcybractwa adoracji Najśw. Sakramentu, z których przedewszystkiem podpada piękna stuła z złotym, srebrnym i jedwabnym haftem na aksamicie koloru ciemno czerwonego.

W podobnej gablocie ustawiono trzy parawaniki do kominków. Dwa z nich zrobione z bambusowej trzciny i z drzewa, przedstawiają na środkowej szafce ręcznie malowane bukiety kwiatów. Są to dzieła p. Marji Głowackiej z Warszawy. Trzeci, znacznie większy, z trzech części złożony, zdobiony jest na każdej z nich prześlicznym obrazkiem z życia ptaków wodnych na tle bujnej roślinności nadbrzeżnej. Parawan ten wykonała panna Henryka Szumanowa z Poznania, a przyznać trzeba, rzeczywiście po mistrzowsku.

Na parawanu … wystawiono w szafie nader oryginalną pracę p. Anny Lisowskiej z Koźmina, kruczyk zrobiony z cienkich patyczków, wypełniony ziarnkami i gałkami różnych kolorów, … z Ostrzeszowa.

I w tej sześciobocznej szafie mamy wyłożone różne prace arcybractwa adoracji, wykonane przez p. Dandelską z Rogóźna i hr. Szółdrską z Żegrowa, obok których widzimy humorystyczne rysuneczki na papierze tej samej autorki. Dalej prace pp. Bulczyńskiej z Pobiedzisk, Modlerosowej z Berlina, p. Szydłowskiej i Kolawińskiej z Nietrzanowa.

Nie małe zainteresowanie wzbudza między paniami naszemi nie zbyt trudna podobno, ale w takiej doskonałości bardzo rzadko napotykana praca pani radczyni Pokrzywnickiej. Są to dwie kapy na łóżka z ciemnoszafirowego aksamitu, ozdobione pasem jasno czekoladowego koloru roboty wiązanej.

Tuż obok wejścia do oddziału pań polskich zawieszono na draperji czerwonej chef d'oeuvre wystawy naszej, obraz panny L. Mierosławskiej, malowany na płótnie gobelinowem, przedstawiający gęsiarkę opartą o drzewo, oraz kilka gęsi z tyłu. Jakiż to jest spokojny, lekko wyidealizowany typ, ta jej gęsiarka! A całą piękność obrazu p. Mierosławskiej należycie ocenić tylko ten, kto zna trudności malowania na płótnie gobelinowem.

Strejk robotników cegielnianych.

Lwów 27. czerwca.

Wczoraj minął już trzeci dzień trwania zmowy robotników cegielnianych we Lwowie, a sytuacja mimo to nie zmieniła się na lepsze. W ciągu ostatnich dwóch dni, t. j. od onegdajszego zgromadzenia nie było żadnych układów, a te które się przedtem odbywały, można już uważać za stanowczo zerwane.

Tymczasem strejkujący nie zasypiają gruszek w popiele. Wczoraj w południe wysłali deputację do prezydjum miasta i do p. namiestnika w sprawie usuwania więźniów do robót w cegielniach. W skład deputacji wchodziło trzech członków wydziału socjalistycznego stowarzyszenia „Proletarjat" pp. Frenkel, Kozakiewicz i Żelaszkiewicz, oraz trzech robotników cegielnianych pp. Szul, Szefer i Tuziak.

W prezydjum magistratu spotkało deputację bardzo przychylne przyjęcie. Pierwszy delegat p. Michalski, zastępujący nieobecnych prezydenta i wiceprezydenta, przyrzekł delegatom odwołać natychmiast więźniów miejskich z robót w cegielniach, a nadto zawezwał do swego biura kierownika departamentu przemysłowego w magistracie p. radcę Strzelbickiego, który oświadczył gotowość interwenjowania między strejkującymi, a przedsiębiorcami.

Następnie udała się deputacja do p. namiestnika i przedstawiła mu prośbę o cofnięcie więźniów sądowych z cegielń, oraz wniosła zażalenie na postępowanie władz, w szczególności żandarmów, którzy — jak twierdzili delegaci — zmuszają strejkujących do podjęcia roboty, grożąc im w przeciwnym razie aresztowaniem, a nawet aresztując niektórych dla postrachu innych. Nadto uskarżali się delegaci, że władze wydalają przymusowo robotników ze służących im dotychczas za mieszkanie baraków — bez awizacji sądowej. — P. namiestnik odpowiedział na to, iż więźniów cofnąć nie może, ponieważ właścicielom cegielń przysługuje prawo wynajmowania więźniów do robót, a co do wrzekomych nieprawidłowości, popełnionych przez władze, to wykrycie i ewentualne pociągnięcie winnych do odpowiedzialności jest rzeczą władz sądowych.

Zgromadzenie strejkujących robotników, zwołane pierwotnie na dzień dzisiejszy, odroczone zostało do piątku o god. 10 rano obok karczmy „na Delewance".

Komitet strejkujących robotników cegielnianych ma ogłosić dziś i porozlepiać na rogach ulic miasta odezwę zatytułowaną: „Do mieszkańców Lwowa!" W odezwie tej zawiadamiają robotnicy publiczność o wybuchu i trwaniu strejku i proszą obywateli m. Lwowa o pomoc i obronę. W zakończeniu odezwy zapewniają, że gdyby nawet ulegli pod grozą głodu i przemocy, zachowają się mimo to z godnością obywatelską.

Powszechne wywołuje zdziwienie, że — pomimo, iż strejk zapowiedziany był od dwóch tygodni, pomimo, iż trwa już od dni trzech — p. inspektor przemysłowy do tej pory nie wystąpił ze skuteczną interwencją.

Pogotowie wojskowe i policyjne trwa dalej. Ogół strejkujących, z nielicznemi chyba wyjątkami, zachowuje się dotychczas spokojnie i taktownie; poczyna się jednak budzić w nim rozgoryczenie z tego powodu, że większość właścicieli cegielń nawet nie okazuje skłonności do jakichkolwiek układów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 28. czerwca.

Wyścigi konne. Początek o godz. 2½.

O godz. 6. wiecz. koncert muzyki wojskowej 24. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (28.): Leona II. pap. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 57.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Ze sfer uniwersyteckich. Do *Czasu* donoszą z Wiednia, iż nadzwyczajni profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Henryk Jordan i dr. Antoni Mars, zostali mianowani zwyczajnymi profesorami.

Poświęcenie nowego lokalu, który zapewne w życiu towarzyskiem Lwowa stanie się jednym z środkowych punktów, odbyło się wczoraj w południe. Lokalem tym jest nowa sala restauracyjna hotelu Europejskiego, będącego od kilku miesięcy własnością znanego kupca lwowskiego Alb. Skowrona i spółki. Nowy lokal urządzony jest z prawdziwie europejskim komfortem i elegancją, a posiada zarazem — rzecz trudną do osiągnięcia — swojskość i prostotę, które każą gościowi zapomnieć o tem, iż znajduje się w restauracji, a robią wrażenie wygodnego i wykwintnego zarazem pokoju jadalnego w mieszkaniu prywatnem. I to jest największa zaleta tej restauracji. Co do samego urządzenia, to nadmienić warto, że oświetlenie jest elektryczne, obicie ścian suknem robi bardzo miłe wrażenie, a okna pięknie malowane dają jednak dostateczne światło, powała zaś jest wykonana ze smakiem artystycznym; że wreszcie sala zdolna jest pomieścić wcale liczne grono i dlatego nadaje się szczególnie — jako zupełnie dla siebie zamknięta — na zebrania towarzyskie.

Obok sali głównej, pomieszczonych jest kilka separatek, równie wykwintnych, a zarazem wygodnie urządzonych.

Po akcie poświęcenia, którego dokonał o. Norbert Golichowski, prowincjał zakonu OO. Bernardynów, gospodarze z prawdziwą serdecznością, i staropolską gościnnością podejmowali u siebie liczne grono przyjaciół ze wszystkich sfer towarzyskich naszego miasta.

W czasie śniadania wygłoszono kilka toastów na cześć gospodarzy i pomyślne rozwijanie się interesu.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna m. Białej uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Sanoku odbył się w dniach 20, 21. i 22. bm. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, dra Ludomiła Germana. Do egzaminu przystąpiło 15 uczniów publicznych i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości przyznano 14 uczniom publicznym i 1 eksterniście; są to: Bonhard Józef, Dziwota Wacław, Eisner Eisik, Fibich Józef, Goryliewicz Stanisław, Grzesik Stanisław, Kozłowski Jan, Mokrzycki Eugenjusz, Ruczka Aleksander, Sandałowski Edward, Schafer Mojżesz, Słotowicz Mieczysław, Sołtysik Józef, Szteliga Marcin (z odznaczeniem), Löffel Józef (eksternista). Jednemu uczniowi publicznemu pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Dnia 23. b. m. po nabożeństwie w kościołach obu obrządków, odbyło się uroczyste rozdanie świadectw w obecności przedstawicieli władz miejscowych i duchowieństwa. Najpierw przemawiał gospodarz klasy VIII., profesor Lemoch, następnie żegnał się z zakładem i pozostającymi w nim nadal uczniami abiturjent Kozłowski, poczem przemówił dyrektor Tokarski, a nakoniec radca szkolny dr. German. W przerwach między przemowami odśpiewał chór gimnazjalny oprócz hymnu ludowego kilka pieśni.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 13·5°C., najwyższa + 18·0°C, najniższa + 8·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 14°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc. Opad, deszcz chwilami.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. lipca 1895 roku wejdzie w życie urząd pocztowy w Staniątkach (powiat Bochnia) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Staniątka, Chrość i Podłęże, a nadto obszar dworski Zakrów. Urząd pocztowy w Staniątkach połączony będzie ze siecią pocztową za pomocą pociągów kolejowych nr. 11, 12, 13 i 14 (w stacji Podłęże).

Toż samo z dniem 1 lipca 1895 roku wejdzie w życie urząd pocztowy w Suszczynie (powiat Tarnopol) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń urzędu tego stanowić będą: gmina i obszar dworski w Ostalcach, jako też obszary dworskie w Skomorochach i Smolance.

Katastrofa. Ze Strassburga donoszą, że na placu ćwiczeń artylerzyckich koło Hagenau, nastąpiła we wtorek wieczór w tamtejszem laboratorjum straszna eksplozja, wskutek której zgorzał cały budynek, w którem pomieszczone było laboratorjum, zaś obok stojąca szopa z amunicją wyleciała w powietrze. W szopie tej znajdowały się materjały palne, które ustawicznie do północy eksplodowały. W poblizkiej miejscowości w wielu domach wszystkie szyby w oknach na kawałki zostały potłuczone.

Maszt czy nie? Podczas regaty ostatniej w Kilonji zdarzył się jakiś wypadek statkowi „Gudruda", na którym znajdował się książę Henryk pruski. Dziwnym zbiegiem okoliczności brak wszelkich szczegółów tego wypadku, prócz wiadomości, że książę i wszyscy znajdujący się na statku goście cesarza przemokli do nitki. Jeden z gości cesarskich spadł do wody, co tak skonsternowało cesarza Wilhelma, że odwołał muzykę, która miała wieczorem przygrywać w akademji marynarki podczas rozdawania nagród. Urzędowo donoszą lakonicznie, że na „Gudrudzie" złamał się podczas wyścigów maszt.

Podarki ślubne księżniczki Orleańskiej. W Stowe-House urządzono wystawę podarków ślubnych, nadesłanych księżniczce Helenie i księciu Aosta. Hrabina Paryża ofiarowała oblubienicy: djadem brylantowy, czarne perły, skórę tygrysią do powozu, szal należący niegdyś do księżnej Orleańskiej, szal kaszmirowy z wyprawy księżnej de Montpensier. Książę Orleański ofiarował naszyjnik brylantowy, smaragdowe kolczyki, djadem i egretę z brylantów i smaragdów. Książę Aosta złożył w upominku garnitur z pereł i brylantów, sznur z 35 pereł z fermuarem szafirowym, jedenaście sznurów pereł ze smaragdami i brylantową zapinką, naszyjnik z brylantów i smaragdów, z tych pięć oszlifowanych w kształcie gruszki. Infantka Marja Ludwika Fernanda księżna de Montpensier nadesłała garnitur z pereł i brylantów, kolczyki smaragdowe, stary wachlarz japoński, stary wachlarz francuski, koronkową parasolkę i falbanę z koronki Valenciennes. Księżna Małgorzata Orleańska akwarelę pędzla De Penne. Księżna Augusta Sasko-Koburgska — lilję orleańską z brylantów i rubinów. Książę Ferdynand Bułgarski nadesłał mały zegareczek emaljowany i brylantami wysadzany. Królowa Izabella II. i król dom Franciszek z Asyżu — braseletę brylantową. Księżna Asturji i infantka Marja Teresa — złotą braseletę w kształcie łańcucha z pięciu drogiemi kamieniami (rubinami i szafirami). Królowa włoska — braseletę z szafirem i medaljon szafirowy. Hrabia Turynu — łańcuch na szyję z pendentami z rubinów i brylantów. Książę Abruzzów — brylantową braseletę. Księstwo Walji, księstwo Yorku i księżniczki Wiktorja i Maud ofiarowały laskę Merkurego (*caduceus*) z brylantów, rubinów i pereł.

Miasto Hamburg, które podejmowało cesarza i zaproszonych na otwarcie kanału gości, przekroczyło znacznie sumę pierwotnie projektowanych wydatków. Suma ta, obliczona najprzód na 500.000 m., następnie podniesiona do 1,500.000 m., dosięgła ostatecznie kolosalnej cyfry… 3,000 000 m.

Pociąg cesarza Wilhelma, którym monarcha niemiecki udał się z Wildparkstation, pod Poczdamem, do Hamburga na uroczystości, składał się z 14 wagonów: salonowych, kuchennych i służbowych, a był w całości zapełniony. Długość tego pociągu z dwiema lokomotywami, licząc wagon z buforami na 17 metrów, wynosiła z górą 300 metrów, a ważyła 12.000 cetnarów. W pociągu cesarskim w zwykłych wypadkach bywa pięć wagonów i jadalnia na 12 osób, a wagony bagażowe i służbowe zajmują pierwsze i ostatnie miejsce. Przy 14 wagonach obowiązywał taki porządek: dwa wagony bagażowo-służbowe, wielki salon jadalny na 18 osób, mniejszy na 12 osób, wielki wagon kuchenny ze wszelkiemi przyborami, jak: wodociąg, kuchnia, spiżarnia, lodownia, piwnica itp, drugi mniejszy wagon kuchenny z przyborami, wagon sypialny cesarza, sypialnia cesarzowej, dwa salony dla sztabu jeneralnego, ministrów, adjutantów, a nakoniec dwa wagony sypialne dla wspomnianego orszaku. Ogrzewanie zimą dokonywa się przy pomocy pary; oświetlenie jest gazowe; wszystkie wagony mają hamulce Westinghousena i Hardy'ego. Bieg pociągu jest nadzwyczaj spokojny, wewnętrzne urządzenie wspaniałe. Około 10 ślusarzy i mechaników jedzie w pociągu, pod kierunkiem zwierzchnika, oraz naczelny inżynier okręgu, przez który pociąg przejeżdża. Wagony oziębiane są w lecie za pomocą rur z zimną wodą, która napływa w podwójny dach wagonów i odpływa ustawicznie.

Uczciwość kobiet i mężczyzn. Pewien obywatel Nowego Jorku zapragnął wypróbować uczciwość swych współrodaków i współrodaczek. Obmyślił sposób następujący: kupił sześć portmonetek, do każdej włożył sporą sumkę i bilet wizytowy ze swym

---

56

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

— Czyś ty zamężna, Rozyno?

— Nie, ale i niezamężne mają swoje troski… Naprożno ona jednak sądzi, że jej to wszystko puszczę płazem.. Doniosę o tem nie jej prostodusznemu mężowi, lecz jego ojcu Indjaninowi, niech ona się przed nim tłómaczy… Czekaj, drogo mi za to zapłacisz, ty szelmo!

W lesie jednak nastąpiła znowu cisza i tylko przestraszone głosem Rozyny bażanty rozlatywały się po całym lesie, w różne strony. Lidję uderzyła ta namiętność w dziewczynie, którą uważała za ospałą i zupełnie w sobie zamkniętą naturę. Próbowała ją uspokoić.

— To byłoby nadzwyczaj przykrem, gdybyś doniosła o tem staremu Sotecoeurowi. To dziki zwierz, znasz go przecie dobrze. Ale ty tego nie zrobisz, nie jesteś złą dziewczyną.

Rozyna pokręciła głowę.

— Nie, nie jestem złą, ale jestem zazdrosną… O i jak zazdrosną!…

Zazdrość, to także pewien rodzaj szaleństwa… Człowieka ktoś ugryzie i on nawzajem stara się ugryźć tamtego. człowiek cierpi i chce tamtego również zmusić do cierpienia.

Jej pospolite rysy stały się pod wpływem namiętności prawie pięknemi, a w zmienionej zazdrością twarzy widziała Lidja i groźbę i przepowiednią katastrofy, widziała w niej ten sam wyraz, który jej był tak dobrze znanym i który jej przypominał takie same męczące i przykre chwile.

XV.

Z dziennika księcia

W. J. M. Vallongue

gimnazjum św. Stanisława

w Paryżu.

Teraz już wiem, dlaczego moi rodzice przez tak długi czas trzymali mnie zdala od Grosbourga. Mąż pani F.., który zachowywał się jak prawdziwy filozof wobec porwania mu żony, doszedł jednak do wściekłości, dowiedziawszy się, że ją porzuciłem. Groźby *Pum-puma* wywarły silne wrażenie na mojej matce: wyobrażała mnie sobie to utopionego, to powieszonego, to zarżniętego, to nawet oskalpowanego i uspokoiła się cokolwiek dopiero wtedy, gdy się przekonała, że znajduję się pod opieką mego kuzyna pułkownika Boutignana i niezwyciężonego pięćdziesiątego pułku dragonów.

Co zaszło u moich sąsiadów w Uzelles podczas mojego pobytu w pułku? Mówią mi, że pani F.. znowu mieszka w domu u męża, że *Pum-pum* drapnął do Algieru, ale nikt nie dostarczył mi klucza do tej ciekawej, zaiste podwójnej zagadki. Najgłówniejszą rzeczą jest to, że pułkownik wrócił mnie na łono rodziny, dawszy mi urlop, który mogę sobie odnawiać aż do sądnego dnia.

W łonie mojej rodziny bardzo mało wesołych rzeczy. Księżna wiecznie podróżuje z powodu tych nieskończonych formalności spadkowych; jenerał zaś z dnia na dzień staje się coraz więcej nieruchomym i podobnym do jednej z tych mitologicznych osób, które Wirgil i Owid przedstawiają nam z początku jako prześladowane gniewem jakiegoś bóstwa, a następnie zmienione w drzewo lub skałę. Z godziny na godzinę pokrywająca członki takiej osobistości kora lub skorupa grubieje, i, rozpoczynając od nóg, to zamienianie się w drzewo lub kamienienie postępuje coraz wyżej i wyżej. Wkrótce żywą u takiego osobnika pozostaje tylko jedna jedyna głowa, następnie życie skupia się tylko w oczach, w tych szklących, smutnych i gniewnych oczach, w których światło odbija się tak, jak promienie słoneczne przy zachodzie odbijają się w lustrzanych szybach okien pierwszej lepszej restauracji.

Umysł jenerała jest jasny, mowa także; ale otwiera usta jedynie tylko dla tego, aby mówić o swoich cierpieniach, a każde jego przemówienie przesiąknięte jest rozpaczą. Nie mówi inaczej jak tylko z gryzącą satyrą, słowo jego kłuje i rani jak skalpel chirurga, podczas gdy, jeśli *notabene* wierzyć mu można, zdolności umysłowe jego słabną, a wiolonczela pana Jana nie sprawia mu już tej — coprawda słodko kwaśnej mojem zdaniem — przyjemności jak dawniej. Prawda i to, że i pan Jan już nie jest tym samym; kiedy z nim mówię, zdaje mi się, że sam ogłuchłem — głos jego stał się tak słabym, iż wydaje się jakby dolatywał do uszu zkądś z daleka. Może być, że i dźwięk jego wiolonczeli słabnie razem z jego głosem.

Wczoraj siedzieliśmy we trzech na tarasie nad brzegiem rzeki.

— Skręć mi papierosa — rzekł do mnie jenerał swym skrzypiącym głosem.

Kręcąc mu papierosa, mimowoli patrzyłem na jego wielkie, wychudłe ręce, leżące nieruchomo, jak zwiędłe liście, na kolanach. Jego kiepski humor pogorszył się znacznie, gdy spojrzał w kierunku mego wzroku.

— Co ty widzisz takiego w moich rękach? Nie są one tak białe, jak ręce pani F…

Skoro tylko padło z ust jego to nazwisko, zagryzł natychmiast wargi, zaczął mi wymyślać i robić mi wyrzuty za moje postępowanie względem tej kobiety, a nawet, o zgrozo! — jak najsurowiej zabronił mi powrotu do niej.

— Ja, ja ci zabraniam, słyszysz? Zakazuję stanowczo! — zawrzeszczał, a zazdrość twarz mu zeszpeciła. Ton jego głosu był rozkazującym, tak jak gdyby komenderował armją w Longchamps przed trybuną prezydenta.

— Książę mi zabrania? — A to jakiem prawem? — oburzyłem się.

— Prawem ojca… — prawem głowy rodziny.

W ostatnim twoim liście, mój kochany Vallongue, rozwijałeś właśnie myśl o upadku zasady istnienia jakiejkolwiekbądź powagi. Przypomniały mi się niektóre z twoich frazesów, bardzo przekonywujących i szumnych zarazem i wydeklamowałem je przed jenerałem, jako owoc swoich własnych myśli. Gdy mu oświadczyłem, że rodzina powinna iść za przykładem państwa, że najpierw podobnie jak państwo była monarchiczną, następnie stała się monarchiczno-liberalną, a teraz demokratyzuje się razem z państwem — to nie możesz sobie nawet wyobrazić jakie zdumienie, jakie pomięszanie owładnęło moim sławnym ojcem, a następnie odbiło się na smutnej twarzy pana Jana.

Istota tego wszystkiego zawiera się w tem, że jenerał ciągle jeszcze marzy o naszej pięknej sąsiadce i przykuty do swego fotelu śmiertelnie się wścieka na widok tego, że ja przechodzę przez most i wyobraża sobie, że się ciągle jeszcze włóczę koło Uzelles.

Daję ci słowo honoru, że od czasu naszego zerwania ani razu nie widziałem pani F… aż dopiero dzisiaj rano spotkaliśmy się zupełnie niespodziewanie w sklepie jubilera w Corbeilles.

Zdaje mi się, że trochę przybladła i schudła; w ruchach ten sam leniwy wdzięk; tę przykrą bladość w jej obliczu przypisuję nagłemu niespodziewanemu spotkaniu się ze mną. Nie zamieniliśmy z sobą ani jednego słowa, zaledwie obrzuciliśmy się wzajemnie wzrokiem — ot wszystko.

I mogę cię zapewnić, że nic więcej nie będzie, gdyż, jeżeli robią mi wyrzuty, iż kręcę się koło Uzelles, to bywam tam jedynie tylko dla tego, że moje spotkania z małą Sotecoeur mają miejsce w tej części lasu, która się ciągnie wzdłuż sztachetów parku Féniganów.

Donosiłem ci już, pod jakim ścisłym nadzorem znajduje się biedaczka i do jakiego stopnia głupoty posuniętą jest jej obawa przed Indjaninem. Wskutek tego dotąd jeszcze czulimy się do siebie i wzdychamy tylko. Oto dlatego prawdopodobnie moja fantazja jest do niej tak przywiązaną, gdyż żadna wielkoświatowa dama lub kobieta trochę niższej sfery nie pobudzała mnie do tego stopnia, jak ta czarująca, ładna brzoskwinia.

Czy jest piękną? Wątpię. Usta ma duże, nosek maleńki, sposób zachowania się i obejście modystki z przedmieścia Montmartre. Wszedłszy dzisiaj rano do sklepu, gdzie razem z nią wybierałem jakiś złoty łańcuszek, pani F… wyraziła mi swą pogardę wzrokiem, który zdawał się mówić:

— Oto, do czego pan doszedłeś. Winszuję panu, ale nie zazdroszczę.

Na nieszczęście mogłem odpowiedzieć tylko jednem wymownem spojrzeniem, ale to było niedostatecznem w celu objaśnienia mojego postępowania w danym wypadku.

Wiesz co, Vallongue, że pomijając mój młody wiek, na tyle już poznałem kobiety, że zestawiłem sobie ostatecznie sąd o kobiecie w ogóle, a o Francuzce w szczególności. (D. c.)

adresem, rozrzucił je po ulicach, sklepach, ogrodach i — czekał. Po upływie doby zwrócono mu pięć portmonetek — znalazcami były kobiety. Szósta portmonetka nie pojawiła się wcale; wedle wszelkich poszlak, znalazł ją — mężczyzna. I jak tu kobiet nie kochać!

Odnowienie kości słoniowej. Czas wszystko psuje na świecie i pleśnią swą pokrywa, niekiedy jednak ślady kroków jego zatrzeć się dadzą: dzięki praktycznym wynalazkom — sprzęty, przedmioty sztuki czystej i stosowanej, odzyskują pierwotną świeżość. Między innemi kość słoniowa, zżółkła ze starości, daje się odnawiać w ten sposób: pędzelkiem lub też flanelą powleka się dany przedmiot lekką warstwą esencji terpentynowej, następnie wystawia się go na słońce przez dni trzy do czterech. Po tym czasie przedmioty z kości słoniowej odzyskują pierwotny połysk i barwę.

Komizm doktoratu. Od dawna dają się słyszeć w paryskich śmielszych kołach lekarskich protesty przeciwko przestarzałej instytucji tezy doktoryzacyjnej, która jest nieodzownem dla każdego lekarza zakończeniem studjów i warunkiem możności praktykowania. Tezę taką pisze zwykle student na jakichś 30 — 40 stronnicach, poświęca ją jakiemuś wybitnemu profesorowi, zapełnia dedykację ogromnemi pochwałami dla mistrza, w końcu, ubrany w średniowieczną togę, wynajętą za kilka franków od szwajcara, broni jej przed podobnież uzbrojonymi sędziami, których większość nie raczyła nawet pracy przeczytać.

Tym protestom dał niedawno śmiały wyraz ceniony lekarz i badacz, dr. Feliks Regnault.

Według niego, obrona tezy „obowiązkowej“ jest zabytkiem z tych czasów, kiedy medycyna jeszcze nic sama przez się nie była warta, a lekarz musiał pięknemi i uczonemi słówkami wmawiać zręcznie w chorego wiarę w leki fikcyjne, kiedy każdy lekarz musiał być zarazem dobrym adwokatem. Obrona tezy uczyła tej dodatkowej sztuki. Dziś młodzieniec dwudziestopięcioletni, który przez cały czas studjów przyzwyczajony był *jurare in verba magistri*, nie jest w stanie napisać żadnej oryginalnej pracy. To też radzi sobie, kupując poprostu tezę od innego. Byli interni szpitalni czynią sobie z tego zajęcia specjalność. Taki pan ma w szufladzie stosy notatek, skrzętnie zbieranych i klasyfikowanych; gdy do niego przychodzi kandydat, wyszukuje szybko odpowiednie do wskazanego tematu i za jakieś trzysta franków opracowuje tezę. Kandydat nie potrzebuje się nawet troszczyć o jej wydrukowanie; autor przeprowadza całą sprawę z wydawcą. Wydawcy to właśnie, ze względu na zarobek (po kilkaset franków za tezę), są największymi przeciwnikami zniesienia tego przestarzałego zwyczaju.

Nowoczesny Robinson Kruzoe. Pewien rybak norwegski, nazwiskiem Brakmo, doświadczył następującej przygody: Podczas wyprawy łodzią z synem, złapała go szalona burza i zagnała do Spitzbergu. Tu czekał wiatru pomyślnego, lecz gdy chciał wracać do Norwegji, znalazł drogę zawaloną lodem i został zmuszonym przezimować na wyspie nagiej, bezludnej. Przebył tu z synem trzynaście miesięcy; nie mieli wcale prowjantów, tylko strzelbę i kilka nabojów. Na szczęście, rybak wiedział, że Nordenskjöld w pobliżu tej zatoki zbudował szałas. W szałasie tym Brakmo znalazł instrumenta ślusarskie i trochę prochu. Strzelał więc do reniferów, mięso ich zjadał, krew wypijał, a skórami wybijał wnętrze szałasu, chroniąc się tem od strasznych mrozów. W ten sposób udało mu się przez trzynaście miesięcy podtrzymać życie swoje i syna. Gdy wreszcie lody stopniały i zapragnął wracać, spostrzegł, że łódź została uszkodzona. Zdołał ją jako tako naprawić i wyruszył do Bardo. Stąd zatelegrafował do żony w Tromso. Brakmo przybył niedawno do Chrystjanji, gdzie na odczycie publicznym opowiadał swoje przygody.

Pożar. Około godziny 1½ w nocy zaalarmował wczoraj mieszkańców Lwowa dzwon pożarny, głoszący pożar w dzielnicy I. W jednej chwili powstał ruch w całem mieście, poczęły krążyć na wsze strony dorożki, a równocześnie z pierwszem uderzeniem dzwonu wyruszyły na miejsce oba treny pożarne pod komendą naczelnika p. Prauna i jego zastępcy p. Iljasiewicza. Nadto wojskowość wysłała znaczną ilość beczkowozów i część pogotowia. — Dzięki tej szybkiej i wydatnej pomocy, ogień zresztą nie był wielki — paliły się baraki robotnicze na ul. Garncarskiej — wkrótce został zupełnie stłumiony, tak, że straż pożarna już koło godziny 3 nad ranem mogła bezpiecznie wrócić do domu.

Zaginiony. 18-letni Ludwik D., czeladnik krawiecki, wydalił się z domu rodzicielskiego przed 4 tygodniami i do tej pory nie wrócił. Zrozpaczona matka Ludwika udała się do władz z prośbą o zarządzenie poszukiwań, obawia się bowiem, że jej syn odebrał sobie gdzieś życie.

Trzy konie maści gniadej, rasy małej, chłopskiej, oraz wóz drabiniasty z półkoszkiem, łącznej wartości 250 zł., skradziono w nocy z 24. na 25. b. m. z pastwiska w Kamienobrodzie na szkodę tamtejszego włościanina Iwana Marunczaka.

Zajścia w Żywcu. W d. 25 b. m. rozpoczęła się w Wadowicach przed zwykłym trybunałem rozprawa karna przeciwko jedenastu mieszkańcom Żywca, oskarżonym o „gwałt publiczny“, t. j. o wyświecenie żyda dr. Lesera z miasta na Zabłocie.

Kobiety na Uniwersytetach. Według doniesienia *Schl. Ztng.* uchwalił senat akademicki w Wrocławiu dopuścić kobiety, które zdały egzamin na nauczycielki wyższych zakładów naukowych, jako hospitantki na wykłady.

Uroczyste zamknięcie roku szkolnego w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej odbędzie się dnia 30 b. m. o godzinie 10. rano w sali gimnastycznej szkoły im. Adama Mickiewicza.

Jak zawsze tak i tego roku z zamknięciem tem połączona będzie wystawa prac uczniów w zakresie rysunkowym i zawodowym, tudzież wypracowań stylistycznych, rachunkowych i buchalteryjnych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na ...we:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli u nas dyrekcja galic. Tow. kredyt. ziemskiego 20 zł, którą p. Albin Rayski i Stefan Janko, jako ... im honorarjum za oszacowanie dóbr Milatyn pow. Gródek na ten cel przeznaczyli. — P. Wanda S. 50 ct.

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki Wanda S. 1 zł 50 ct.

Na rzecz kolonji rymanowskiej p. Wanda S. 2 zł.

Zapiski zamiejscowe.

Żółkiew. W niedzielę, dnia 7. lipca rb. odbędzie się w Żółkwi w „Zamku królewskim“ na dochód budowy gniazda tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ wielki festyn ludowy, połączony z zabawą i bardzo urozmaiconym programem.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 27. czerwca.

A więc — *meeting* rozpoczęty! Znakomity tor Cetnera za wzgórzem stryjskiem znowu przez kilka dni z rzędu będzie wrzał życiem, rozbrzmiewał gwarem wesołym, zachwycał oko grą barw, szczęśliwych to ta-li-za-to-ro-wi-czów napawał radością, zde-to-ta-li-za-to-ro-wa-nych pogrążał w czarną rozpacz...

Wyścigi tegoroczne rażą dziwnym zaiste kontrastem. Czas trwania ich dłuższy, niż w innych latach; wielka ilość biegów, a jeszcze większa zgłoszonych do zapasów koni — to wszystko zdawałoby się świadczyć o niezwykłem także ożywieniu „letniego karnawała“. Tymczasem w mieście wcale na to nie wygląda, a najwięcej uczuwają ten anormalny stan kupcy i właściciele hotelów. Mało też widać na ulicach miasta wykwintnych ekwipaży i eleganckich zaprzęgów, jak to bywało dawniejszemi czasy. Ogólnie przypisują ten objaw stagnacji powystawowej, po części zaś i temu, że wyścigi lwowskie bezpośrednio nastąpiły po krakowskich, a na te ostatnie przeniósł się był główny ciężar.

Toż samo daje się dzisiaj uczuwać na torze. Publiczności — jak na pierwszy dzień wyścigów — nie wiele. Najlepiej obsadzone trybuny. Inne miejsca słabo. Panie w toaletach wiosennych — przeważa kolor kremowy. Na trybunie sędziów widzimy także namiestnika hr. Badeniego. W przerwach między biegami przygrywa muzyka 15. pp.

O godzinie trzy kwadranse na 3 rozpoczynaję się wyścigi biegiem pierwszym. Bieg to o nagrodę dam, przeto rączych rumaków dosiadają sami panowie. Zwycięzcy dostanie się nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Marję Potocką, z dodatkiem nagrody dam — 50 dukatów. Dla koni wszystkich krajów, będących (koni, nie krajów. *Przyp. sprawozdawcy dla objaśnienia stylu wyścigowego*) własnością członków gal. Tow. chowu koni. Meta około 1.600 m., czyli jedno okrążenie toru. Do startu stają: hr. Baworowskiego 3 l. og. „Fred“, por. J. Fibicha 4 l. kl. „Extra“, tegoż 3 l. kl. „La Marquise“, p. Geista 3 l. og. „Hervad“, p. Scacighiny 5 l. kl. „Volosca“, p. Schindlera 5 l. kl. „Gretchen“ i por. Kaz. Trzcińskiego kl. „Tiroit“.

Zwycięstwo łatwe jest do przewidzenia. Od pierwszej chwili wysuwa się naprzód smukła „Gretchen,“ prowadzi bieg i o całą niemal długość konia staje pierwsza u mety. Drugim za nią jest „Tajłek,“ trzecim „Fred.“

Totalizator wypłaca 5:11, 6:22, 50:110 zł.

Bieg drugi nie wywołał prawie żadnego zainteresowania, tembardziej, że totalizator zawiesił swe czynności z tego powodu, że biegały konie tylko jednej stajni. Rozchodziło się o nagrodę Towarzystwa 1500 kor. (1200 pierwszemu, 300 drugiemu koniowi). Na dwulatków, urodzonych w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie. Meta około 1200 m. Bieg ten można nazwać biegiem stajni chorzelowskiej, stoją bowiem u startu tylko konie hr. Tarnowskiego „Pogoda“ i „Zawadjaka.“ Zwyciężyła o długość pół konia „Pogoda,“ „Zawadjaka“ tym razem okazał się galantem i pozostał nieco w tyle.

Zwycięstwo to jednak okazało się o tyle niepraktycznem, że prawdziwa pogoda, dotychczas bardzo przyzwoicie się sprawująca, widocznie uniosła się zazdrością wobec swej szczęśliwej imienniczki, zachmurzyła czoło i poczęła kropić chłodnym deszczykiem. Trwało to jednak niedługo i zanim dano sygnał do biegu trzeciego, niebo rozchmurzyło się na nowo, a słońce poczęło swemi jasnemi promieniami oświecać różnobarwne kurtki bohaterów dnia — dżokejów.

Bieg trzeci, przeznaczony dla 3-letnich klaczy, w Austro Węgrzech urodzonych, miał rozstrzygnąć o nagrodzie austrjackiego Jockey-Clubu w kwocie 2000 koron. Meta około 1600 m. Z zapisanych 8 koni stanęło do starty 5, mianowicie p. Geista „Hugom“, p. A. Mysłowskiego sen. „Perhaps“, p. Scacighiny „Zazula“, p. hr. St. Siemieńskiego „My-own“ i hr. J. Tarnowskiego „Buna“, która zaszczytnie odznaczyła się w *Derby* krakowskiem. Ją też otaczały największe względy publiczności i totalizatorowiczów. „Buna“ jednak tym razem zawiodła i dała się pobić „Zamli“, która pierwsza stanęła u mety, zostawiając o kilka metrów za sobą resztę współzawodników. Drugą była „My own“, a trzecią dopiero „Buna.“

Totalizator 5:11, 10:23, 50:113 zł.

Godzina 4 pop. — czynią się przygotowania do biegu czwartego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“, widowisko sceniczne w 14 obrazach Verne'go; jutro w sobotę o godzinie 8 wieczorem „Makbet“, tragedja w 5 aktach Szekspir'a Ósmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 po raz ostatni „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“; wieczorem o godzinie 8 w Teatrze letnim „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Schiller'a. Dziewiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Z Izby sądowej.

Wadowice 25. czerwca.

(Ludność żywiecka przeciw żydom.)

Przed tutejszym trybunałem zwykłym, któremu przewodniczy radca sądu obwodowego p. Sawicki, stanęło dziś 11 oskarżonych, przeważnie ludzi młodych, w wieku od 20 do 30 lat, oskarżonych o gwałt publiczny, dokonany dnia 4. maja rb. w mieszkaniu dra Zygmunta Lesera, koncypjenta adwokackiego. Są to czeladnicy rzeźniccy i wyrobnicy.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Sułkowski, a bronią adwokaci pp.: dr. Łazarski i dr. Biegański. Z początkiem rozprawy zgłosił się powołany także na świadka dr. Zygmunt Leser.

Akt oskarżenia streszcza się mniej więcej następująco: Koncypjent adwokacki dr. Leser Zygmunt przyjął z dniem 1. maja rb miejsce u adwokata żywieckiego dra Maurycego Jungera (mieszkającego na Zabłociu, gdzie wszyscy izraelici mieszkają) i wynajął pokój umeblowany w Żywcu u Jana i Katarzyny Rączków przy ulicy Krakowskiej. Stało się to 3. maja rb. Część swoich ruchomości wniósł dr. Leser tego samego wieczora, resztę zaś na drugi dzień rano. Wieść, że żyd wynajął mieszkanie w Żywcu, nie zaś na Zabłociu, gdzie wszyscy współobywatele mojżeszowego wyznania mieszkają, przebiegła miasto jakby iskra elektryczna. Podawano ją sobie z ust do ust i wieczorem, już około godziny 6, ulica Krakowska i przyległe zapełniły się niedorostkami, wyrobnikami i tłumem wszelkiego rodzaju. Około godziny 8 wieczorem tłum spotężniał, bo połączył się z śpiewającymi nabożne pieśni pod figurą św. Florjana, oraz robotnikami z Biały i Bielska, którzy właśnie w tym czasie pociągiem wieczornym przybyli. Tłum wynosił około 2000 osób. Podniecano animusz, jak twierdzi akt oskarżenia, po szynkowniach wódką i rumem, naradzano się i zbierano w gromady pod hasłem: „Hejże na żyda!“ Tłum, hałasując i śpiewając krakowiaka okolicznościowego:

„Mieszczanie, mieszczanie, coście wy zrobili,
Iżeście wy żyda do miasta wpuścili;
„Jak my go wpuścili, tak go wyżeniemy,
„A żydowi w mieście być nie pozwolimy!“

rzucił się na dom Rączków. Posypał się w okna grad kamieni i węgla, poczem dobrano się do wydzierania i łamania futryn i ram u okien. Zastępca inspektora policji Aleksander Rusek, chcąc przeszkodzić gwałtowi, wbiegł do Rączkowej i zapytał, czy ta nie zechce pozbyć się lokatora, a rzeczy jego nazajutrz mu odesłać. Ta chętnie się na to zgodziła i poczęła kufry Lesera z pokoju wyciągać, Rusek zaś poszedł tłumowi oznajmić, że dr. Leser nazajutrz już Żywiec opuści. Interwencja ta nie poskutkowała jednak wcale. Już było zapóźno. Kilkunastu robotników wtargnęło oknami do pokoju dr. Lesera i poczęło wyrzucać przez okna stołki, poduszki, szafy niszczyć i rujnować wszysko, co im pod rękę wpadło.

Oskarżony Jankowski, którego akt oskarżenia uważa za herszta tej hecy, miał na ulicy komenderować: „hura na żyda, raz, dwa, trzy, dobrze celujcie!“ Komenda ta miała ten skutek, że w domu Rączków i przyległym wybito kilkadziesiąt szyb, jeden kamień trafił Rączkową w brzuch i omal nie zabito śpiącego w kołysce dziecka u Burych, w domu sąsiednim. Mieszkanie dr. Lesera i Rączków gruntownie splondrowano. W ogólnem „zamięszaniu“ zginęły gdzieś części garderoby, bielizny i rozmaite drobiazgi tak dr. Lesera, jakoteż Rączków. Dr. Leser poniósł, jak twierdzi, szkody na 161 zł., a Rączkowie na 103 zł.

Co do oskarżonych, względnie ich winy, potępiać ich mają zeznania poszczególnych świadków, którzy ich czynnych przy napadzie na dom i przy plądrowaniu w mieszkaniach widzieli.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się badanie oskarżonych. Zaprzeczają oni wszystkiemu z wyjątkiem okoliczności drobnych. Nie wypierają się np., iż na miejscu czynu byli obecni, ale albo przed napadem, albo zaraz po nim, albo się tylko plądrowaniu przypatrywali; nie zapierają się także, iż krakowiaka wyśpiewywali. Wszyscy niemal byli pijani tak, że nie wiedzieli, co robią. Była to bowiem sobota — „*geldtag*“ — a częstowano ich tu i owdzie hojnie. — Oskarżeni używają w opowiadaniu dosadnych i malowniczych wyrażeń, np. powiada oskarżony Staszkiewicz, że „mówiono mu, iż „żyd dobrał się do Żywca“; inny oskarżony znowu, Fabrowicz, opowiada, że wydano hasło: „Chodźmy wybierać żyda z miasta“ — tak, jakby tu szło o wybieranie ptaka z gniazda.

Przystąpiono do przesłuchania świadków. Pierwszym z nich był dr. Zygmunt Leser, kandydat adwokatury, obecnie we Wiedniu mieszkający. Liczy lat 27, pochodzi z Tarnowa. Mówi czysto i dobrze po polsku, wygląd ma jednak silnie wschodni. Dr. Leser prosi o uwolnienie go od przysięgi (*sensacja*), jak twierdzi bowiem jest tylko żydem z pochodzenia, skutki prawne będą te same i bez składania przysięgi.

Przew.: Jeżeli strony się zgodzą, aby przysięgi nie odbierać, to pana uwolnię. — Obrońca dr. Łazarski: Skoro świadek deklaruje się jako bezwyznaniowy, nie widzę powodu odbierania przysięgi. — Zast. prok. składa zgodne z tem oświadczenie, drugi obrońca jednak dr. Biegański sprzeciwił się temu i przysięgę od dra Lesera odebrano.

Świadek opowiada długo i szeroko historję swego przyjazdu i krótkiego pobytu w Żywcu. Przybył tam dnia 2. maja b. r. do adwokata dra Jungera. Pierwszego dnia stał w hotelu, drugiego zaś, za poradą jednego z dawnych kolegów, przypadkiem spotkanego, najął u Rączków przy ul. Krakowskiej mieszkanie i zniósł zaraz część swoich ruchomości, resztę zaś nazajutrz za pośrednictwem oskarżonego Olszewskiego, którego jedynego pomiędzy całą ławą poznaje. Wprowadzając się do Żywca, wiedział o panującej tam niechęci ku żydom, ale sądził, że to ograniczy się co najwyżej do wybicia mu kilku szyb i był przekonany, że skoro go poznają, że jest uczciwym i dobrym człowiekiem, zostawią go w spokoju. Stało się inaczej.

Noc po awanturze przepędził świadek u swojego szefa, a nazajutrz już do mieszkania nie powracał. Świadek opowiada dalej, że pani Rączkowa zaklinała go, ażeby z jej mieszkania się wyniósł, grożą jej bowiem dalszemi ekscesami. Ponieważ „honor“ nie pozwalał mu na cofnięcie się do Zabłocia, wyniósł się do Wiednia.

Badany przez radcę Pogorzelskiego, stwierdza dr. Leser, że nie powiedział Rączkowej, najmując u niej mieszkanie, iż jest żydem; na uwagę zaś, że sam poprzednio zeznał, iż wiadomem mu było, że żydom mieszkań w Żywcu nie wynajmują, twierdzenie to stara się cofnąć. Swiadek nie może także powiedzieć, skąd dowiedziano się, że jest żydem, przypuszcza że pewności nie miano, tylko się domyślano. Z dalszych zeznań jednak okazało się, że szef świadka, adw. dr. Junger, ostrzegał go przed najmowaniem mieszkania w Żywcu i u siebie chciał go pomieścić, to samo i inni przedtem go ostrzegali, pomimo to dr Leser sprowadził się do miasta.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Ostatnie wiadomości.

N. Wiener Abendblatt otrzymuje z Paryża telegram, że korespondent *Gaulois*, wysłany na uroczystości do Kilonji, miał przed swym odjazdem z Kilonji interview z kilkoma wybitniejszymi funkcjonarjuszami niemieckiej marynarki i jak ogłasza w powyższem piśmie — otrzymać miał zapewnienie, że niemiecka eskadra wszystkie państwa, które w Kilonji były na uroczystości zastąpione — a zatem i Francję — będzie rewizytowała. Obydwa niemieckie okręty „Bawarja“ i „Brandenburg“, które specjalnie francuskim okrętom były przydzielone, mają na przyszłą wiosnę przybyć do Brest, lub Cherbourga. Admirał Knorr, albo Reiche obejmą komendę nad tą eskadrą i przywiozą odręczne pismo cesarza Wilhelma do prezydenta Faure'a, który przy tej sposobności otrzyma order Czarnego orła.

N. Wiener Tagblatt dodaje od siebie, że pytanie, czy korespondent *Gaulois* nie został zmistyfikowany — w każdym razie należy wyczekiwać, czyli wiadomość ta potwierdzi się.

Wiadomość, jakoby Gladstone miał zamiar ogłosić manifest i w ogóle znowu wstąpić w czynne życie publiczne, by wszcząć ruch za *Home Rule*, jest nieprawdziwą. Gladstone obstaje chwilowo przy zamiarze nieprzyjęcia na przyszłość czynnej roli politycznej.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 27. czerwca. Lewica postanowiła głosować za przejściem do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Wiedeń 27. czerwca. Komisja budżetowa przyjęła po referacie p. Kozłowskiego ustawę o zniesieniu udziałów „imaczych“.

Wiedeń 27. czerwca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł p. Steiner, aby zawezwać rząd do użycia zwyżek komulatywnych kas sierocińskich w granicach możliwości, a dotychczasowych premij za odkrycie przekroczenia skarbowego w zupełności, na odpowiadające dzisiejszym stosunkom uregulowanie pensji dla wdów i sierót po urzędnikach państwowych.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 27. czerwca. Obie delegacje wczoraj zamknięto.

W delegacji austrjackiej przyjęto wszystko po referacie jeneralnego sprawozdawcy hr. St. Badeniego, poczem minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski wyraził podziękowanie i uznanie cesarza, jak również podziękowanie wspólnego rządu.

Del. Russ w uderzająco gorących słowach podziękował prezydentowi ks. Lobkowitzowi, za pełne taktu i godności prowadzenie obrad, poczem ten ostatni podziękowawszy delegowanym za ich pracę, zamknął sesję delegacyjną tegoroczną.

W ten sam sposób odbyło się zamknięcie delegacji węgierskiej.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 27. czerwca. Za zasługi położone w sprawie uśmierzenia cholery w r. 1893 otrzymali: radca rządowy Kluczenko w Czerniowcach order korony żelaznej trzeciej klasy; lekarze dr. Barzycki Józef i dr. Lachowicz Zdzisław we Lwowie tytuł radców ces., dalej lekarze dr. Bednarski w Nadwórnie, dr. Werner w Śniatynie, dr. Bielański w Krakowie, dr. Loewy w Nisku, następnie koncepista nam. Władysław Krasuski w Kołomyi, konc. nam. Karol Mglej w Husiatynie i aptekarz Kajetanowicz w Zaleszczykach złote krzyże zasługi z koroną; Drozdowski w Borszczowie złoty krzyż zasługi; Stasiak w Zagrodziu, Hejdasz w Rozdmienach, oraz Zieliński w Rakohutach (?) srebrny krzyż zasługi, wreszcie wyrażono najwyższe zadowolenie staroście Prokopczycowi w Zaleszczykach, burmistrzowi des Loges w Suczawie, lekarzom powiatowym dr. Getzlingerowi w Wyżnicy, dr. Mandyburowi w Gurahumorze, dr. Piotrowskiemu w Waszkowcach oraz drdowi Kobylańskiemu.

Praga 27. czerwca. W tych dniach odbędzie się poufne posiedzenie komitetu wykonawczego młodoczeskiego.

Praga 27. czerwca. Prezydent rady kulturnej krajowej czeskiej Janda wybrany w Karolinenthalu posłem do rady państwa.

Londyn 27. czerwca. Z wielką uroczystością został wczoraj przez ks. Walji otwarty międzynarodowy kongres kolejowy.

Londyn 27. czerwca. Izba zostanie rozwiązaną dnia 10. lipca. — Lord Salisbury objął już kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych.

Londyn 27. czerwca. Według *Times*'a — Japończycy fortyfikują granicę pod Liao-Tong.

Sofja 27. czerwca. Minister wojny otrzymał wiadomość, iż dnia 23. bm. turecka straż przekroczyła granicę pod Filipopolem.

Potwierdza się wiadomość, iż dnia 9. b. m. stoczoną została walka pomiędzy powstańcami i wojskiem tureckiem. Trzech powstańców padło, ośmiu schwytano i następnie ścięto. Głowy ich wystawiono w Palance na widok publiczny.

Komitet macedoński wystosował do mocarstw memorandum w sprawie interwencji.

Stambuł 27. czerwca. Trzydziestu uczniów szkoły wojskowej, posądzonych o sprzysiężenie wsadzono na okręt i tajemniczo wywieziono, niewiadomo dokąd.

Aresztowano również bardzo wielu softów.

Wiedeń 27. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 408·37, węg. kredyty 492·25, anglosy 175·25, laenderbanki 284·50, sztachbany 44·75, lombardy 112·75, elbethale 300·—, tytoniowe 236·—, alpiny 97·70, renta majowa 101·20, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·50, los turecki 83·90, uniony 347·75.

Berlin 27. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kurss końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 253·— (407·33), lombardy 47·50 (21·41). węg. renta złota 103·80 (123·48), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 26 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 342·75 (408·05), lombardy 97·12 (112·52), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 27 czerwca. Pogłoski, jakoby rząd chciał czynić jakieś trudności w sprawie zaprowadzenia polskiego gimnazjum w Cieszynie, są po prostu z powietrza wzięte. Z początkiem czerwca odesłało ministerstwo prośbę do Opawy, w celu uzupełnienia planu naukowego na wszystkie lata nauki.

Dowiaduję się, że również administracji szkolnej na Bukowinie polecono, ażeby uczniom polskiego pochodzenia wydawano w szkołach świadectwa w języku polskim.

Wiedeń 27. czerwca. Cesarz przyjmował dziś na audjencji ministra Jaworskiego i hr. Hohenwarta.

Rzym 27. czerwca. Cavalotti oświadcza w piśmie *Don Chisciotte*, że sprawę, poruszoną swemi publikacjami odda pod decyzję sądu.

Paryż 27. czerwca. Parlament na wniosek deputowanego Bozeriana przyjął porządek dzienny, według którego ministrowie odpowiadają za swe czynności w myśl prawa cywilnego (to znaczy, że można ich pozywać do sądu za szkody, wyrządzone czy to państwu, czy jednostce).

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 27. czerwca godz. 2 min. 15.

Akcje kred.	405 37	Wied. losy	—·—
Alpiny	96·—	Akcje tytoń.	234 50
Kredyty węg.	487·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	173·50	z r. 1893	97 40
Uniony	345 50	Elbethale	296 50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	282·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123 50
Lombardy	111 25	Bankvereiny	166 —
Losy tureckie	82 60	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	439 25	Ruble	130·25
Czerniowieckie	327 50	100 marek niem.	59 20
Gal. obl. prop.	98·—	Napoleond'ory	9·59

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. czerwca 1895.

HOTEL ŻORZA. W. Gniewosz z Kontów. E. hr Dzieduszycki z Izydorówki. M. Komarnicki z Jarosławia. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Dobek z Borszczowa. W. Postruski z Wojniłowa.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Pierwszy nakład 2.000 egzemplarzy **Embryologii** Sztatkwillena jest już na wyczerpaniu. 419

Do sprzedania majątek ziemski około 180 morgów blisko Lwowa, cena 3.000 złr. Adw. dr. *Błażejowski*, Lwów. 415

Welocyped trzykołowy dawnej konstrukcji, kto ma do sprzedania, niech raczy podać zgłoszenie i cenę do Administracji „Dziennika Polskiego" pod cyfrą „Tricykl".

Nadleśniczy, agronom, maszynista, gorzelnik, najlepiej poleceni, poszukują posady zaraz. *Satała*, biuro wywiadowcze Lwów, Sykstuska 8. 421

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Mickiewicza 6 dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzany. 434

Ogrodnik z dobremi świadectwami z dużych ogrodów, poszukuje umieszczenia zaraz *Sliwiński*, p. Milatyn.

Najtańsza sprzedaż najnowszych resztek wełnianych, na suknie i sukienki, poleca *Antonina Ertel*, Koralnicka 3. 437

Przekonano się ogólnie, że najlepsze **kapelusze** są z fabryki Wilhelma Plessa c. k. Nadwornego dostawcy, a nabyć je można w handlu pod firmą: *S. Gabriel & J. Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Mieczarnia i restauracja dawniej Kłaputa, obecnie z dniem 25. czerwca 1895 r. objęta przez Brodzicza poleca kawę, herbatę, nabiał wszelkiego rodzaju, obiady i kolacje wszystko na świeżem maśle po najtańszych cenach. Abonamenty na śniadania, obiady i kolacje przyjmuje. Kto raz zje obiad ten się przekona, że jedzenie jest znakomite. Sykstuska 29, Lwów. 438

Dwóch uczni poszukuje cukiernia K. Piotrowskiego, Ul. Grodecka l. 75

Prześliczne portrety wykonuje podług fotografji po 4 zł. z domu. Proszę o poparcie. *Dalewski*, Kraków restaurant.

Osoba z dobrego domu, znająca gospodarstwo wiejskie dobrze, poszukuje posady jako gospodyni do księdza świeckiego. — Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego". 433

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Dwa pokoje i kuchnia do najęcia od 2. lipca do 2. września. Ul. Pańska 5.

Podlewskiego 5, 5 pokoi, kuchnia, przedpokój, spiżarnia z przynależytościami zaraz do najęcia.

4 pokoje i kuchnia do wynajęcia w Rzęsnej Polskiej pod lasem obok Brzuchowic blisko stacji. Wiadomość u pani Ras na probostwie. 438

Losy budowy kościoła jubileusza cesarskiego po 1 zł. Przedostatni tydzień.
Główna wygrana
30.000 guldenów wartości.
LOSY poleca: Sokal i Lilien.

Właśnie dobrze. — Lokator (do kataryniarza). Przestań grać ezłowieku, bo tu przed chwilą przybył na świat nowy obywatel.
Kataryniarz. A to właśnie dobrze—bo ten napewno nie zna „Gasparonego"!

Zdrojowisko BADEN pod Wiedniem
ziemno-solankowe zdroje siarczane (13 źródeł gorących od 25—36° Celsiusza).
Kąpiele przez rok cały. — Kuracja terenowa. — Otwarcie sezonu letniego 1. Maja. 516 1—4
Frekwencja w roku 1894: 22.271 osób. Kąpiele te w prześlicznej okolicy położonego miasta zdrojowego, urządzone są z całym komfortem i elegancją.
Publiczności nastręcza się przez nowy kurhauz ze swemi wielkiemi, przepysznemi salami koncertowemi, czytelni, do konwersacji, restauracyjnemi i do gry, przez teatr państwowy, nowe zdrojowisko, doskonały teatr letni, wyścigi, koncerty, reuniony i inne uroczystości, oraz znakomite ogrody i inne urządzenia, wszelkie wygody i przyjemności zdrojowiska światowego. Kapela zdrojowa pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Karola Komżaka. Baden jest również zaopatrzone w najlepszą wodę do picia ze źródeł wiedeńskich. Wiadomość i prospekta na żądanie gratis przez **Komisję zdrojową**.

Szczyt artyzmu. — Na moim ostatnim obrazie p. t. „Na polowaniu są tak świetne lisy, że psy, patrząc na obraz, warczą..
— A mój ostatni obraz „Rozbicie się okrętu" tak przedstawia świetnie rozhukane morze, że kuzynka, patrząc dłużej na obraz, dostała.. morskiej choroby!

Stary **Cognac** z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 3 litry za 5 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi.

KTO POD KIM DOŁKI..
Bajka.
Że szakalo się mienie ludziom w jakiejś mieście,
Wylał kiedyś miljoner loz ezułych ze dwieście,
Lecz żeby od mizerji i on ich ocalił,
Dał guldena i wkrótce ze wstydu się spalił.

Co tydzień świeży transport proszku Zacherlina i Andela do **wygubienia robactwa** wszelkiego rodzaju poleca 1452 1—7
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Z djalogów. — Cóż?
— Sprzedaję las.
— Cały?
— Co do jednego drzewa.
— Ee... zostaw jeden!
— A po co?
— Na czemże się powiesisz?

KROKIETY od zł. 4.50.
LAWN-TENNISY
SERSA-WOLANTY
poleca magazyn pod firmą:
Kanczyński i Oberski
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.
Filja ul. Halicka l. 6
(dawniej sklep **H. Müllera**).

Do **smażenia** stosowne, wielkie, wyborowe **hiszpańskie wiśnie**, tudzież znakomite wielkie **morele** wysyła w 5 kilo koszykach pocztowych koszyk po 1 zł. 26 ct.
A. HOFMANN, Nyiregyhaza, Ungarn

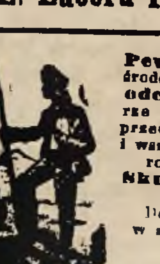
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—7

4½% listy hipoteczne,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% „ „ bez premji,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych**, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Celny strzał. — Było to Pańskiego roku. Pewnego razu przechadzał się w swoim zamkowym parku panujący książę z Hohenkrähwinkel i spotkał tam żołnierza, który go nie salutował. Rozgniewany tem, przystępuje do żołnierza i zapytuje ostro: „Czemu mnie nie salutujesz? — jesz przecie mój chleb!" Na to żołnierz, nie tracąc przytomności umysłu, odpiera: „Tak, tak, jesteście piekarzem komiśnego chleba, który robi tak zły chleb! I was miałbym salutować! Tegoby mi jeszcze brakowało?" Rzekł i odszedł. Chleb komiśny był jednak lepszym.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom odciskom**, t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośliom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji!

W głównym składzie rozsyłkowym Apteka L. Schwenka w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Miscura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

PROMESY
na
LOSY MIASTA WIEDNIA
Ciągnienie już 2. Lipca 1895
Główna wygrana:
zł. **200.000** wal. austr.
po **4·50** zł. w. a. za sztukę sprzedają:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.
Rok założenia 1853.

Pewny siebie. — No, ja absolutnie nie wierzę lekarzom, bo powiedzcie sami: będąc dzieckiem chorowałem na silne zapalenie mózgu, dokter zaopinjował stanowczo, że albo umrę, albo zostanę idjotą, no i jak widzicie nie umarłem!

Strój Gentleman'a na wyścigi.

Ubranie anglesowe „Derby" na jeden rząd guzików.
Kapelusz fason „Fin de siècle", kolor „grisfoncée".
Płaszcz gumowy koloru „Sport".
Koszula kolorowa z stojącym wykładanym kołnierzem o 2 guzikach, albo miękka biała.
Rękawice żółte koloru „High-life".
Kamasze białe płócienne.
Buciki jasne.

Polecamy też: 1656 1—2

Dery do powozów.
Rękawice do powożenia białe i kolorowe i **Kamasze skórzane.**

FIRMA
„OLD ENGLAND"
krawiectwo angielskie
we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.

Bank krajowy
przyjmuje od dziś do 15. lipca 1895 w kasach Banku
wpłaty na akcje
„Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku przedtem Kazimierz Lipiński"

Akcje opiewają na 500 koron, wpłaty wynoszą **250 zł. w. a.** za sztukę.

Przedsiębiorstwo to, ufundowane w sposób należyty, powinno zwłaszcza wobec rozpoczętej akcji budowy kolei lokalnych i rozwoju przemysłu naftowego, przynosić odpowiednie zyski i przyczynić się w wysokim stopniu do podniesienia przemysłu krajowego.

W zarządzie tego przedsiębiorstwa, posiada głos wirylny **Bank krajowy.**
1657 1—2 (Przedruku nie płacimy.)

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1003 1—7
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony.

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie
poleca: 1005 1—7

Olej rybi z miętusa prawdziwy, norwegski. Cena butelki 80 centów.
Olejek lotny, ze szpilek sosny pinus silvestris, do odświeżania powietrza w mieszkaniach. Cena 30 centów.
Desinfector, środek ochronny przeciw katarom, niszczący zarazem zarodki chorób zaraźliwych. Cena 30 centów.
Wodę salicylową do ust i **Proszek salicylowy** do zębów, środki zapobiegające psuciu się zębów, i utrzymujące dziąsła i zęby, w stanie zdrowym.
Mentynę, znakomity środek do płukania ust. Cena 80 centów.
Tincturę złotową Dra Roznera, usuwającą ból i zapobiegającą psuciu się zębów. Cena 50 centów.
Proszek salicylowy, przeciw poceniu się nóg. Cena 50 centów.
Essencję łopianowo-chinową Dra Fazzego. Wzmacnia korzenie włosów, usuwa łupież, i przyspiesza porost. Cena 1 zł.
Pomadę alcaloide, utrzymującą porost włosów, i nadającą tymże naturalny kolor i połysk. Cena 60 centów.
Wódkę francuzką z solą lub bez soli, przeciw różnorodnem cierpieniom w nerwobolach, fluksjach, reumatyzmach i t. p.
Wodę kolońską o połowę tańszą, jak wyroby Farinów, a równie dobrą.

! Ważne dla każdej rodziny i szkoły !

Numer 1.
przepysznego amerykańskiego dzieła
„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki"
„ŚWIAT W OBRAZACH"
wyszedł i jest do nabycia
w Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie, plac Marjacki l. 6 i 7,
w biurach dzienników: Plohna, przy ulicy Karola Ludwika l. 9, **i Olszewskiego**, przy ul. Kilińskiego, oraz **we wszystkich tych miejscach**, gdzie wystawione będą artystycznie wykonane plakaty oznajmujące, że tam można nabywać
„Świat w obrazach"
wszędzie po cenie 30 ct. za jeden zeszyt
(na prowincji po 35 centów).

Co to jest?

„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki" „Świat w obrazach" jest dziełem przepysznem, zawierającem fotografje wszystkich najważniejszych miejscowości ziemi, co dotąd ogółowi przystępnem nie było.

Każdy numer zawiera 16 szczególniej pięknie i artystycznie wykonanych fotografij (38/34 ctm. wielkich) słynnych miast, okolic, dzieł sztuki itd., wraz z krótkim objaśniającym tekstem i na pięknym papierze.

Numer pierwszy zawiera następujące na całej stronicy, fotograficzne widoki:

Panorama Paryża.
Chata „Anne Hataway" Anglja.
Wyspa „Ellen" i Loch Katrine, Szkocja.
Blarney Castle, Irlandja.
Panorama Sztokholmu.
Panorama Budapesztu.
Zamek Heidelberski.
Lucerna w Szwajcarji.
Graben w Wiedniu.
„Gall umierający" z Kapitolu w Rzymie.
Pomnik Kolumba, Genua.
Katedra medjolańska.
Ogród Getsemane, Palestyna.
Ogród botaniczny, Rio Janeiro.
Kolej na Semmering.
Nad Indjan River, Floryda.

Milion egzemplarzy każdego numeru
sprzedaje się z tego jedynego w swoim rodzaju dzieła ilustrowanego w Anglji, Francji, Niemczech i Ameryce.

Jak się nabywa? Przez wycięcie poniżej umieszczonego kuponu i oddanie tegoż w **Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7**, w biurze dzienników Plohna i w biurze dzienników Olszewskiego, oraz we wszystkich tych miejscach, gdzie pojedyncze numery „Dziennika" nabywać można, i za złożeniem **30** ct. za jeden numer.

Na prowincję posyła się „Świat w obrazach" jedynie za poprzedniem nadesłaniem kwoty **35** ct. za każdy zeszyt. (Ani na rachunek, ani za pobraniem nie posyła się „Świata w obrazach") **wychodzi 3 razy na miesiąc, każdego 10., 20. i ostatniego.**

Kupon ten należy odciąć. | Za złożeniem tego kuponu i **30 centów** (posyłą z przesyłką 35 centów) otrzymuje się jeden numer ozdobnego dzieła *„Świat w obrazach".* | Kupon ten należy odciąć.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.